



Mirosław Derecki

REWOLUCJA I MIŁOŚĆ

„O jakim weszła tam, w Puławach, w dziewięćset piątym roku, do tych studentów-rewolucjonistów z Instytutu - a studenci: rosyjscy brodaci, sieriozni! - to nam pieśń zaśpiewali. A myśmy wszyscy płakali. Ja tylko weszłam i Świdorski i jeszcze „Biały Janek” z Warszawy. A Świdorski - to był mój narzeczony...”*)

I stara kobieta nagle zaśpiewała:

Otriczimosia ot starowo mira

Otrachniom jewo prach z naszych nog

Nam nie nużno złotowo kumira

Nienawistien nam carskij cziertog

My pajdiom w riad stradajuszczich bratjew

My gałodnomu ludu pajom...

Wiktoria Gembałowa siedziała na krześle, w ulubionym miejscu - na środku paradnego pokoju swego domu w Kurowie - wyprostowana, z dłońmi splecionymi, ze wzrokiem skierowanym przez okno na podwórze... Oto jej opowieść, która zaczyna się w małej osadzie pod Puławami u progu 1905 roku...

„Miałam szesnaście lat... jeszcze mf się nie skończyło, jak się Janek Świdorski oświadczył. A ja mówię:

- Bój się Boga, przecież smarkata jestem, ja się wstydzę... - Zaczęłam płakać. Przecież nie mogłam wyjść za mąż, takie dziecko jeszcze; warkoczyk nosiłam ze wstążką...

- Żebym miała osiemnaście lat chociaż, to – mówię - wtedy, no dobrze, ale teraz?

Na to Janek: - Pamiętaj, ja proszę cię, żeby nikt u ciebie nie bywał. Niech nikt nie ma do ciebie prawa od dzisiejszego dnia!

Więc ja: - Zgadzam się bardzo, tylko pamiętaj, żebyś i ty się stosował. - I mieliśmy czekać dwa lata...

To jakoś było w Matki Boskiej święto, kiedy mi się oświadczył, a w zimie już był wzięty...

Trzynaście lat miałam – umiera mi ojciec. Mama chora na astmę. Płacze mama...”

„Jeszcześmy mieli w Końskowoli domeczek swój, ano i jeszcze ogródka kawałek było, ale potrzebno soli, potrzebno nafty, drzewa kupić trza, podatki zapłacić, ubrać się i mama płacze... Po cichutku, w poniedziałek rano powiedziałam siostrze ciotecznej, co chodziła u nas w Końskowoli do fabryki: „Powołaj mnie!”

Wstałam o godzinie piątej i do Niemca, do Gederó poszłam – a był bardzo porządny człowiek! – żeby mnie przyjął. A on patrzy na mnie:

- I cóż ty dziecko będziesz robić? Takie szczupłe młode dziecko!

A ja mówię: - Proszę pana, ja muszę robić.

- A dlaczego ty musisz robić?

- Bo mam matkę chorą, a ojciec mi umarł.

- A jak się twój ojciec nazywał?

- Mój ojciec na chórze śpiewał. Sikora.

- Bardzo porządny człowiek... Więc będziesz pracować – powiada ten Gade.

On grał w orkiestrze, pomimo że Niemiec. U nas była orkiestra bardzo dobra porządna, więc on grał w orkiestrze i znał mojego ojca...

Pocałowałam go w rękę, nie dawał się ale go pocałowałam.

Pracowałam przez tydzień, zarobiłam srebrnego rubla. Proszę państwa! Jak tego rubla zarobiłam, i trzymałam go w ręce., to... niosę i patrzę, czy to jest prawda czy to mi nie wyfrunie?! Przyleciałam do domu i kładę na stole tego rubla.. A mama stoi, patrzy patrzy i płacze.

- Czego mama płacze? Za mało zarobiłam?

- Nie, dziecko. Nie tego płacze. Płaczę, że mi Bóg jednego pracownika wziął, a drugiego dał.

Pocałowała mnie mama w głowę. No i takeśmy żyły, dobrze nam było.”

„U nas, w Końskowoli, były wtenczas fabryki, a w fabrykach, wśród ludzi, partia była. Nielegalna partia. Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Przyjeżdżali do nas różni - z Puław, z Warszawy, podobno i sam Dzierżyński Feliks - i mówili o nierówności społecznej, o wyzysku człowieka przez człowieka. Jak miałam szesnaście lat do tej partii wstąpiłam.

Świdorski też tam był. Działaczem na całą Końskowolę był... I patrzył on za mną. Jak patrzył! Musi ja byłam ładna... Podobno.

Więc do partii wstąpiłam... Wszystkie ulotki to przecież ja rozdawałam na wioski! Tu był, o tu, w Kurowie, taki nieduży... Jak on się nazywał?... Diupero Janek! I on mi przynosił ulotków pół puda! W nocy zapukał, a ja miałam drwalkę taką tam wynosiłam. A później klajstru się narobiło – i rano już pełno tego na mieście... Ulotek. I na wieś jeszcze

rozdawałam... Więc ja – socjalistka! Mama płacze. „Tak trzeba, mamó – nie masz syna, to ja muszę za syna...”

Kiedys Świdorski przyszedł i mówi:

- Wiesz, u ciebie będziemy mieli schód taki... Będziemy się schodzić i z Puław – powiada – będzie przyjeżdżał taki brodaty, taki student. – Ten student miał pseudonim „Gołąb”.

Szkoda mi było mamy, że może w więzieniu siedzieć. Bo już rewolucja szła i było bardzo niebezpiecznie. Ale myślałam, jak nas wykryją... posiedzę najwyżej... I oni przychodzili, narady ciągnęli.

Lis też przychodził. Lis Franciszek z Kurowa. Sławny człowiek. Pseudonim – „Kozuch”. Bojówkarz słynny. Najbardziej niebezpiecznymi akcjami dowodził.

Aż kiedys powiada Janek.

- Kryć się będę musiał. Policja jest na naszym tropie, partia w zagrożeniu, rewolucja w zagrożeniu. Na siebie uważaj, obcym nie ufaj, na mnie czekaj. Jak będę mógł – przyjdę, dam znak.

I ja czekałam...”

„Jest Boże Narodzenie. Godzina może dwunasta, może nie było dwunastej jeszcze. Puka ktoś w szybę trzy razy. Ano wiem, że to mój narzeczony. Był z kolegą, Aleksandrem Formajstrem. Koleżankę miałam, co u nas akurat nocowała, Florcia Gawrońska. To ona z Formajstrem Olkiem rozmawiała, a ja ze Świdorskim. Nareszcie; jak już przejaśniać się miało, musieli wiać!

Jeszcze do okna przyszedł później dwa razy. Że jeszcze jest na wolności. Że chodzi po Końskowoli... Narzeczony...

Idę ja raz do fabryki, patrzę: na placu – tam były kiedys jarmarki – narodu tyle! Patrzę: wojsko! Patrzę: co jest? Ano – Janek z Formajstrem! Związali ich do kupy i stoją...

No, już po Janku!

Zabrali go i już.

Był w Puławach na razie. Ażeby się z nim widzieć, poprosiłam fabrykanta by mnie zwolnił na trzy dni... Poszłam do śledczego – tego sędziego, co ich wzywał do siebie, do mieszkania, bo był chory, na gruźlicę był chory – poszłam niby w odwiedziny do kuzynki. Bo ja miała cioteczną siostrę, była kucharką i tego sędziego.

Trzy dni u niej czekałam na okazję, żeby Janka zobaczyć jak go z więzienia przyprowadzają. Piętnaście funty mi ubyło przez trzy dni!

Jak wróciłam do Końskowoli, pyta mnie mama:

- Gdzieś ty była?

- Mamó, nigdzie nie byłam na łajdactwie. Byłam, bo potrzeba było.

- Oj, co ty robisz, oj co ty robisz, marnujesz się, narażasz się!

- Mamo, próżne gadanie. Ja muszę przy Janku być! - I zaśpiewałam mamie: „Pobudzaj siostrę do walki brata, aby do boju odważnym był...”

„I była sprawa. W Cytadeli w Warszawie. Tam, gdzie na stracenie sadzili. Sam Skalon, gubernator Warszawy, był na tej sprawie!

Było ośmiu adwokatów. Czterech rządowych, a czterech naszych - za Partią. Jeden był Patek... Ach, mówca! Miał karafkę z wodą, szklanekę, i coraz tej wody troszkę wziął w usta - i prażył im! Jeszcze pamiętam te słowa najważniejsza: „Smotritie w swoju... Zajrzyjcie w swoje sumienie! I wy rodzice jesteście, macie dzieci. Jak wy możecie taki kwiat ścinać! Stoi ojciec, stoi matka, mdleje, a wam – powiada ten Patek – włos na głowie nie zdrzy! Możecie zabić, zamordować, wszystko wam wolno!”

A ci nasi chłopcy siedzieli, mieli takie ławeczki, i siedzieli po trzech, po trzech. A wojsko, z karabinami, za nimi.

I na śmierć ich, tych chłopców, skazali...”

„Jego matka, jak odczytywali wyrok, że na śmierć osądzony Janek:

- Weźcie i mnie! Nie puszczę go! Weźcie i mnie! - krzyczała.

Policja porwała na niej sukienkę... A Patek poszedł do domu, nie odstąpił, wziął matkę Janka:

- Niech się pani uspokoi, musimy działać, ale już! prędko!

Bo to na stracenie zdaje się... dwadzieścia cztery godziny i już... Tak.

Więc ten Patek - telegram do cesarzowej! Cesarzowa ułaskawiła Formajstra na dwadzieścia lat ciężkich robót, a Janka na piętnaście lat.

Pisał do mnie Janek Świdorski piękne listy z więzienia. Pisał tak:... „Wyobraź sobie moja kochana wiedzieliśmy, gdzie stracenie, gdzie szubienica jest, przyjechała karetka, biorą nas. – Olek – powiedziałem do Olka Formajstra – żegnamy się z tym światem. Koniec naszego życia, naszego istnienia. Olek zapłakał. I ja też zapłakałem. Pocałowaliśmy się : - No, żegnaj na zawsze ! – Wsiadamy do karetek, ale ... jedziemy, jedziemy – jakoś ... daleko. Nie tu, gdzie stracenie, Mówię do Olka: - Ty, Olek, coś się zmieniło – mówię. Przecież wiesz, gdzie powieszenie, gdzie ta szubienica. A my gdzieś za daleko jedziemy. Naraz, patrzę, gdzie wysiadamy? – Mokotów! Ano, tak więc i piszę do ciebie pierwszy list...”

„Parę listów napisał, a przysyłał mi piękne rzeczy! Taką... elipsowatą jakby deseczkę: gołąbek na niej, pieczęć czerwona – list z chleba. Piękne róże! Różnego koloru - te listeczki

takie zielone, śliczne, a tu tak jakby wstążka zawiązana ładną kokardą - to z chleba wszystko!
Ach! Cała Końskowola przychodziła do mnie oglądać! Ksiądz Skórzyński mówił:

- Sprzedaj mi te róże, daj mi te róże, dobrze ci - mówił - zapłacę.

A ja: - Dla mnie nie ma zapłaty! To jest moje bardzo drogie! Tego - nikomu!...

Ale, niestety, na ścianie powiesiłam, robaki toczyły, toczyły i stoczyły...

A później Janek pisze tak: „Jakbyś chciała przyjechać, wzięlibyśmy w więzieniu ślub. Ja bym był pod dozorem policji, zarabiałbym, bylibyśmy już razem”. I jego matka przychodziła żeby z nim pojechała. Na wygnanie.

A moja mama płacze... I ja mówię:

- Pani Świdorska ja tego zrobić nie mogę! Niech on zrozumie, że matkę mam chorą, siostrę mam młodszą, że ja dla nich jestem wszystkim. Nie, nie, nie mogę... Napisałam: „Daruj, kocham cię, ale.. nie mogę matki opuścić”.

Na koniec, biorą z więzienia grupę, biorą Janka Świdorskiego, wysyłają na Syberię. No i pojechali.

I pisze mi stamtąd Janek, że jest krawcem, szyje dla więźniów ubrania, bieliznę, wszystko. W ogrodzie ma maszynę, i – powiada: „Wszystko mam w ogrodzie, co chcę to mam - tylko nie ma ciebie...”

„Później przechodzi dużo lat i jest przewrót w Rosji. Wypuszczają więźniów. Otworzyli więzienia – idźcie sobie!”

„Ja już byłam za mężem, miałam czworo dzieci... I naraz, mówią ludzi, że przyjeżdża Janek. Że Janek przyjeżdża z Rosji! A potem mówią, że już przyjechał, że jest w Końskowoli.

I dnia pewnego widzę, że on... na ulicy naszej stoi. I naraz patrzę, a on idzie do mnie...!

Nigdy go przedtem - za narzeczeństwa - nie pocałowałam. Nigdy. Bo to był grzech, dawniej, a moi rodzice byli bardzo religijni. Ale wtedy, po powrocie z wygnania, w twarz go pocałowałam... Ja jego, a on mnie w obie ręce pocałował...

- No i cóżeś ty zrobiła?! I cóżeś ty zrobiła?!

- Janek! Nie mów pod tym względem ani słowa. Ja... przecież nie mogłam czekać. Nie wiedziałam, że ty powrócisz. Po dwudziestu latach! Czy tam po dziesięciu... Czy ja wiedziałam, że ty się tam nie ożenisz? Więc dzisiaj... Możesz być mi tylko bratem. Ja brata nie mam, więc jesteś mi bratem, i... i się skończyło. Przychodź do nas. Mój mąż jest bardzo inteligentny. Lubi dyskutować o Partii...

Przychodził.”

„Potem i Janek się ożenił i wszystko niby było w porządku. Ale razu jednego tak mi powiedział:

- Wiesz co, tak cię pragnę, że musi moja żona umrzeć i twój mąż! A my musimy się pobrać.

Mówię: - Janek! Odwróć tę myśl od siebie! Ty byś nie kochał moich dzieci, tak jak mój mąż, ten prawy ojciec. A ja bym może twoich dzieci nie kochała? Ja cię kocham teraz, dziś, nie tak jak kochanka, albo jak narzeczonego. Ale jak Brata! O tem nie myśl, ja już nie pragnę tego.

- Bo już zapomniałaś, nie kochasz mnie!

I tak poszło to wszystko. Tak...”

„A Janek długo nie żył. Pamiętam w niedzielę to było, idzie on, mieszkał na tej samej ulicy: „Dzień dobry”, „Dzień dobry” Patrzę na niego – trup chodzący! Zieje, łapie i łapie to powietrze i łapie... Mówię:

Idź do męża pogracie sobie w szachy lub w karty, Mąż siedzi sam, przykrzy mu się.

No i poszedł do męża... I później, jak wyszedł Janek, Mówi do mnie mąż:

- Ten twój kochany – bo wiedział przecie...! – ten twój kochany, wiesz, ostatkiem sił już goni...!

„Mąż kierował robotami w Zagożdżonie, ja do niego często jeździłam, a Janek... Janek w Końskowoli siedział, nie pokazywał się na mieście, chorował.

I raz, jak w tym Zagożdżowie długo się jakoś zasiedziałam, śni mi się, że mnie powołuje Janek: „Przyjdź koniecznie, muszę się z tobą widzieć”.

Jedną noc mi się śni, drugą noc... W trzecią noc mi się śniło, że ja przyszedłam tam do Końskowoli, przyjechałam na jego wezwanie, że ja przychodzę tam, a on leży – jak to dawniej tych trupów, to tak na podłodze kładli: prześcieradło i na podłodze... I ja uchyliłam drzwi tak pomalutku i wchodzę, a on leży, jeszcze żyje. Ale ja się krępuję, bo jest jego żona, rodzina. A on mruga oczami – tak mi się śni – mruga oczami, mruga... i powiada:

- Kto ci powiedział, że cię pragnę widzieć? Kto ci powiedział? Przybliź się do mnie kochana – chodź!

I tak ręce... A ja podchodzę do niego, trochę się boję... już mało życia w nim, może mnie ścisnąć i ... udusić z tej... zazdrości, ja wiem?

- Nie bój się, jestem bardzo przytomny. Wiesz, żeś przyszła – i podałam mu rękę, pocałował mnie w rękę – żeś przyszła do mnie, jeszcze trzy dni będę żył dłużej! Przybliżyłaś mi życie! Ta radość – powiada – we mnie weszła...

Już trzecia noc miała nadejść... Ja myję w miednicy garnki jakies i chcę wodę na dwór wylać.

I nagle... Nagle zaczęłam płakać. Mąż się pyta:

- Czego płaczesz?

- Wiesz? Nie mówiłam, trzecia noc mi się jedno i to samo śniło. Nie mówiłam do ciebie bo jesteś zazdrosny... wiesz? Tak i tak...

- No, na pewno umarł. Na pewno umarł...

Ano, i przyjechali mularze w poniedziałek i mówią, że już nie żyje. Że umarł właśnie Świdorski.

Rok nie zaśpiewałam piosenki.

Rok nie uśmiechnęłam się

Tak mi go było żal. Tak mi go było strasznie żal...

Sercem go kochałam.

Bardzo”.

P.S. Wiktoria Gembałowa nie doczekała tej publikacji. Zmarła w wieku lat bez mała dziewięćdziesięciu. Została pochowana w Kurowie. Grób Jana Świdorskiego znajduje się w niedalekiej Końskowoli. Niech odpoczywają w pokoju!

*) Tekst niniejszy powstał w oparciu o reportaż radiowy Danuty Bieniaszkiewicz i Mirosława Dereckiego pt. „Opowieści Babci Gembałowej”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 8, s. 1,11.